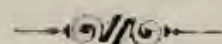


O Mickiewiczowskiéj „Odzie do Młodości“

Czysty dochód
z rozprzedaży przeznaczony jest
na cele Towarzystwa
kolonij wakacyjnych krakowskich.

O Mickiewiczowskiéj

„ODZIE DO MŁODOŚCI.“



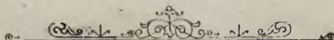
ODCZYT

wypowiedziany w sali ratuszowéj na dochód Towarzystwa kolonij wakacyjnych krakowskich

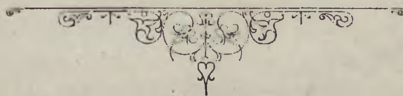
w dniu 14tym Marca 1890 roku

przez

Maryę Konopnicką.



Czysty dochód z rozprzedaży przoznaczony jest na cele Towarzystwa kolonij wakacyjnych krakowskich.





W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1890.

9712 I

NAKŁADEM TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH.

O MICKIEWICZOWSKIEJ „ODZIE DO MŁODOŚCI".

Słońce nie zawsze przegląda się w morzu. Gieniusz poety nie zawsze odbija się w dziełach wielkich. Słońcu wystarcza mała kropla rosy. I gieniuszowi nieraz wystarcza jedna chwila twórcza do uchylenia zasłony, pokrywającej głębie ducha.

Ze wzruszonego serca spada, niby łza z oka, kilka drobnych wierszy. Stają one skromnie obok kreacyj imponujących doskonałością i z doskonałości swej dumnych. Ale kiedy zbliżywszy oczy, spojrzymy uważnie, dostrzeżemy w kropelce całą tęczę załamanego promienia gieniuszu.

Tak podróżny, stojąc pod lasem, widzi tylko bujne sosen i dębów konary; ale gdy wejdzie w las, w gąszczu spostrzega wśród mchów i paproci subtelne kielichy kwiatów, z których każdy jaśnieje osobną pięknością i nosi na sobie znamię tajemniczej, twórczej wszechpotęgi.

— Gdyby zapytano: czem jest „Oda do młodości« w dziejach natchnień Mickiewicza —

trzebaby odrzec, że — »jedną chwilką«, że — »iskrą tylko«.

Ale była to chwilka, która dała wyraz prawdziwym uczuciom, tkwiącym w duszy ludzkiej — tkwiącym milcząco, dopóki wyrazu tego nie znalazły.

Jeżeli więc prawdą jest, że poezya wtedy dopiero wkłada na ludzi czarodziejskie więzy, gdy »daje słowo duszom do rozmowy z Bogiem«, a »sercom słowo do rozmowy z myślami« — to mamy tu do czynienia z jedną z tych chwilek twórczych, od których bije moc i duch na wielu ludzi i na żywot cały.

— Wszystko, cokolwiek napisał Mickiewicz, bez względu na inne możliwe klasyfikacye, daje się podzielić na dwa rodzaje, odpowiadające dwu odmiennym sposobom tworzenia. Jedne z dzieł jego noszą na sobie ślady artystycznego rozmysłu — tej pracy ducha, która ideę wciela w obrazy, a obrazy kombinuje i układa w całość zaokrągloną, symetryczną.

Inne natomiast są, jak gdyby wybuchem, nad którym nie panował poeta, lecz który nad poetą panował.

Wybuchy takie, z natury rzeczy, nie mogły być długotrwałe. Pobudzenie przychodziło nie wiedzieć zkąd; myśli i uczucia wzbierały jak potok — i jak potok, rwący nadmiarem wód, rozlewały się z bezwzględnością fali górskiej.

Wkrótce jednak równowaga i spokój wracały. Mickiewicz umiał panować nad swojem natchnieniem; ale z drugiej strony żaden z naszych poetów nie uległ mu nigdy tak niewolniczo, jak on mu czasem ulegał. I wtedy to nie dobierał farb do obrazów — nie szukał formy do odlewu uczuć — nie tworzył sztucznie, ze świadomością warunków artystycznych; ale słowa jego były, jak gdyby mimowolnie dobywającem się z duszy echem tego, co w niej żyło. Dlatego też wszystko, co w takich chwilach wyszło z ust poety, ma nad innemi dziełami jego tę wyższość, że jest mu blizkie, że jest jakby treścią jego samego.

»Grażynę« nazywamy piękną, dzięki zaletom pomysłu i wykonania. Ale nie możemy powiedzieć o niej nic więcej nad to. Co najwyżej wolno nam tu upatrywać mniejszy lub większy stopień doskonałości — i oto wszystko.

O Improwizacyi z »Dziadów« nie wystarczy powiedzieć, że jest piękną. Jest tu i piękność, ale jest i coś więcej jeszcze. Podczas gdy tam, przed oczyma naszemi, już to przesuwały się krajobrazy, już to występowali ludzie z zamiarami swemi i czynami, a uwagę naszą zajmowała dramatyczność zwikłanej opowieści — tutaj — i siłą twórczą, i materyałem twórczym — jest dusza samego poety.

Göthe i Faust stopili się w jedną osobę.

Poeta tworzy postać, którą jest sam — i sam jest tem, co stwarza.

On chciał mówić, jak mówił wiele razy, o Bogu i świecie, o złem i dobrem — ale zagrało mu coś mocniej w piersiach, utracił władzę nad wrażeniami, mowa jego zlała się z muzyką duszy.

Rozległ się hymn boleści.

Ale my i hymn słyszymy, i boleść czujemy.

Nie człowiek to o boleści śpiewa, lecz ona sama przemawia przez usta, które opanowała gorzką swoją potęgą. A piękno stało się i wrażeniem wywołanem w duszy, i poczuciem jej pierworodnej siły, która stwarza wszelką formę piękna i wszystkie jego objawy.

Kiedyindziej współczucie nasze — jest współczuciem dla bohatera opowieści; tutaj jest ono współczuciem dla samego poety. Kiedyindziej podziwiamy piękność w dziele samem — tutaj — podziwiamy ją w tych przepaścistych krainach ducha, które się błyskawicznie przed nami rozwarły.

Czytając — zbliżamy się do serca, które — jak gdyby na zaklęcie poety — bije nam pod ręką. Jestto własne jego serce, które zostawił nam po sobie żywem.

Mickiewicz takim był prawdopodobnie zawsze, kiedy improwizował.

W pismach śladów tworzenia pod naciskiem gwałtownego wezbrania uczuć i myśli jest niewiele. W pismach — „Pan Tadeusz« ze swoim epickim spokojem, grupuje w około siebie daleko większy zastęp utworów, mniej

więcej pokrewnych mu z ducha i z formy, niżeli Monolog Konrada.

Ale te mniej liczne, które są z pochodzenia powinowate Wielkiej Improwizacyi — mają przed innemi przywilej zniewalania sobie umysłów. One to bowiem są temi kroplami, w których się załamuje promień gieniuszu; one są wcieleniem tych momentów twórczych, podczas których duch poety staje przed nami w obnażeniu swej posągowej wielkości.

— Czy należy do nich »Oda«?

Nie znamy bliżej warunków, w jakich wiersz ten stworzony został. Jeśli i tutaj potrąciły myśl jakieś przypadkowe wrażenia, podobne do tych, które poprzedzały napisanie »Farysa«, to nie są one nam wiadome.

I tego nie wiemy, czy zanim poeta wziął pióro do ręki, twarz jego »była bladą i zmienioną«, a »oczy pałające blaskiem«, jak to miało miejsce zawsze, kiedy przy jego boku stawał »duch poezyi«. Ani też wiemy, czy po ukończeniu »Ody« czuł się poeta choć trochę tak wyczerpanym, jak był na wielką skalę po napisaniu »Improwizacyi Konrada«.

Ale pomimo, że o tem wszystkiem nie wiemy — wiersz mówi sam za siebie, i pozwala się domyślać warunków, w jakich powstał.

Była to chwila zapału.

Czy wznieciło ją wspomnienie rozmowy jakiejś w gronie kolegów — czy sama przyszła

niespodzianie, ażeby wstrząsnąć piersią młodzieńca — rzecz to podrzędna.

Dość, że przyszła i krzyknęła mu do ucha to, co Faust mówi do siebie: »*Flieh' auf! Hinaus in's weite Land*«!

Wzleć, wzleć, poeto!

I poeta zapragnął lotu — i od młodości swojej zażądał do niego — skrzydeł.

Rozległa się pieśń prosta i krótka, jak westchnienie ku pełni życia i — jak westchnienie, przynosząca ulgę wezbranemu łonu.

— »Rzadki jest moment — powiada Mickiewicz — w którym pozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć i ducha swojego, przybierającego pierwej różne formy, nago niejako okazać«.

»Oda« nie wyobraża z pewnością takiego momentu. Duch poety nie okazuje nam tu całej głębokiej swej treści. Ale daje nam poznać jedno z uczuć swoich, uczuć nie wyłącznie osobistych, lecz normujących stosunek jednostki do ogółu.

— Jestem sługa twój, narodzie. Jestem sługa twój — silny. Takie jest tło tego uczucia, które ciągnie, porywa człowieka ku nieznanym pracom, trudom i walkom dla dobra współbraci. A że znalazło tu ono dla siebie wyraz dosadny, pod niektóremi względami zupełny i skończony — że tkwi w duszy każdego człowieka, i że każdy znajduje na nie słowo w pieśni — więc duch poety staje się

jak gdyby ogniskiem, z którego spływa światło na niewyraźne, niezrozumiałe czasem uczucia nasze własne. W mrokach my je i w cieniu nosimy, a on rzuca na nie garść swoich promieni.

— Patos »Ody« nie jest robionym, sztucznym, kunsztownie dopasowanym do obowiązujących pod owe czasy reguł poetyki, w moc których »oda winna struny swoje godzić z głosem piorunów«.

Wielki poeta nie mógł wpaść w nadętość właściwą pisarzom, którzy — jak Naruszewicz — uprawiali rodzaj ten z wyrozumowanego przeświadczenia o jego zaletach.

Mickiewicz napisał jedną tylko — polską odę.

Nie dlatego zapewne, że raz tylko postanowił pisać odę, lecz raczej dlatego, że raz tylko to, co napisał, miało odpowiedni kształt i polot.

To też dźwięk słów jej jest jako sznur tych skrzydeł, któremi duch młodości pruje powietrze, wzlatując nad poziomy życia; namiętny ogień od niej bijący jest jak owa miłość, która uciszy wojnę »żywiołów chęci«; siła, którą nam daje uczuć, jest siłą ramienia nie cofającego się przed żadną przeciwnością, ani przed widokiem najcięższej pracy.

Z tem wszystkiem, artystyczna doniosłość »Ody do młodości« nie może być wielką. Jest ona porywającą odą — ale jest tylko odą. Jest w liryce polskiej wierszem wybitnym

przez siłę natchnienia — ale jest tylko drobnym wierszem. Jest improwizacyą wielkiego poety, górną — ale trochę bezładną; odzwierciedlającą dosadnie pewną stronę uczuć ludzkich, lecz zabarwioną tu i owdzie odcieniem przejściowego nastroju społeczeństwa.

Blizka sercom naszym, i droga sercom — niema ona pretensyi, aby ją mierzono z utworami, których wielkość zależy od obszerności pomysłów i od bardziej wszechstronnego odmalowania natury ludzkiej, lub właściwości plemiennych narodu.

Wpływ, jaki zdolną była wywierać, mógł być wielki, ale do tego niekoniecznie potrzeba dzieła sztuki.

Ten wpływ jednakże podnosi znaczenie społeczne »Ody« i czyni ją utworem, zasługującym na głębszy rozbiór, zwłaszcza, że jednocześnie — nie jest ona pozbawioną wagi biograficznego dokumentu, charakteryzującego pewną stronę usposobień swojego twórcy.

— Tkwi w duszy ludzkiej uczucie każdemu znajome, lubo nie u wszystkich z równą siłą bijące — uczucie, które jest ciężarem dla wszystkich, a dla niektórych tylko narzędziem chwały, zasługi lub doskonałości moralnej. Nikt go nie nazwał, gdyż ono niema nazwy.

Nieokreślone, nieujęte, napełnia nas pożądaniem tego, co nie istnieje; tęsknotą ku czemuś innemu niż to, co posiadamy — dla siebie i dla drugich.

Przez nie — żadna radość ludzka nie jest doskonałą, a szczęście ludzkie — przez nie — jest tylko marzeniem. Nie jest to uczucie nowożytne.

Odległe wieki znają je tak dobrze, jak i wiek dzisiejszy, tylko, że przed laty radzono sobie na nie inaczej, niż dzisiaj. Przed laty szukano ukojenia w wyprawach rycerskich w imię idealnych celów — w uniesieniach religijnych, w mistycznem połączeniu ducha z bóstwem i obcowaniu z niem, przez skierowanie myśli ku nieziemskim sprawom.

Później przyszły wieki bardziej świeckie. Potrzeby i niedole życia rosły. Pamięć o nich stała się jakby składową częścią umysłu, zawsze obecną, nawet w chwili największego napięcia tęsknoty.

Szczęścia, którego nie znaleziono pod niebiosami, poczęto szukać w około siebie, na ziemi. Lub może raczej — nie zdoławszy wznieść się ku szczęściu, zapragniono przyciągnąć je ku sobie, na niziny.

Popęd do czynu, do przemian społecznych, stał się teraz wyrazem tych niepokojów ludzkiego ducha, które dawniej rozpływały się w modlitwie.

Uwierzono w możność ziszczenia dobra i sprawiedliwości tu, na ziemi, przez odpowiednią zmianę odwiecznych warunków bytu.

Uczucie zamknięte w piersiach burzyło się, popychało myśl do śledzenia tajników życia,

a ręce do czynu, któryby sprowadził talizman ukojenia.

To uczucie i dziś ożywia serca ludzkie, a w Mickiewiczu było ono bardziej skupionem niż w kimkolwiek, i jest jednym z charakterystycznych rysów duchowej jego natury.

— Dzieciństwo poety było »sielskie, anielskie«.

Pobożny był, czuły, skromny.

Ale młodość miał »górną i chmurną«.

Podczas studyów uniwersyteckich, kiedy umysł zaczął ogarniać rozleglejsze widoki, a koleżeńska przyjaźń łączyła »w wieczne spójnie« i obudzała wiarę w potęgę solidarności — uczucie to musiało znaleźć po raz pierwszy sposobność do uwydatnienia się.

Prąd odrodzenia społecznego i literackiego, jaki powiał nad ziemią naszą, ogarnął w pierwszej linii młodzież wileńską.

Niewiadomo zkąd wybuchnął na jaw zapas żywej energii, jak gdyby utajonej aż dotąd — wybuchnął — i gorączkowo szukał form, w jakieby się mógł odlać.

Czy wpływ atmosfery towarzyskiej obudził, czy tylko podniecił i wykształcił w Mickiewiczu uczucie, o którem mowa — rzecz to małej wagi.

Musiał on zapewne, na równi z całem pokoleniem owoczesnem, przynieść ze sobą na świat większą wrażliwość, niźli ją mieli ojcowie; bo pokolenie to niewątpliwie miało ją

większą, on zaś był pokolenia wybrańcem — a źródło przewagi znalazł w tem, że właściwości jego połączył w sobie z większą wyrazistością i w wyższym stopniu niż inni.

— Jak w polityku wszelka myśl, wszelkie wrażenie dąży do przetworzenia się w widomie praktyczne pożytki, tak w poecie wszystkie moce i przymioty ducha usiłują przyjąć kształt poetycznych obrazów.

Mickiewicz był zawsze żądnym pracy, czynu, i nie cofał się przed niemi nigdy.

Ale w rzeczywistości, pracą i czynem jego było — tworzenie.

Tutaj znalazły ujście te nieokreślone porywy, to uczucie niespokojnego pożądania ideału, czy rzeczywistości ideału godnej — a znalazło ją nietylko w samym procesie tworzenia, ale i w bezpośredniem zobrazowaniu samego uczucia.

Spotykamy je w pismach poety nie przypadkowo; odmalował on je nie w bohaterze jakiegoś poematu, i nie z tego, co o niem słyszał. Różnemi czasy wraca do niego kilkakrotnie, i jako żywy rys własnej swej duszy, daje nam je poznać — o ile można — wszechstronnie. »Oda do młodości« — »Farys« — »Monolog Konrada« — następowały po sobie kolejno.

Oczywistem jest, że trzy te dzieła nie mogą być ze sobą porównywane, ani pod względem wartości, ani pod względem znaczenia w literaturze.

Jedyną rzeczą, jaką mają wspólną, jest tło, jestto usposobienie ducha, z którego powstały, i które odbiło się w nich mniej więcej — silnie. To: mniej więcej — obejmuje bardzo szeroką skalę.

Tworzeniu w trzech tych wypadkach towarzyszył wcale niejednakowy stopień natchnienia. I siła napięcia, i sposób wyrażenia samego uczucia — są odmienne. Ale bo też i człowiek rósł, doskonalił się, rozwijał, i warunki, w jakich tworzył, zmieniały się i za każdym razem były inne.

Ciekawa rzecz: we wszystkich trzech utworach poeta chwyta jeden i ten sam zasadniczy moment lotu, pędu, niewstrzymanego biegu naprzód, przed siebie.

— Potrzeba mi lotu — mówi.

I zdaje mu się, że bierze skrzydła — i leci.

Raz leci »w rajską dziedzinę ułudy«, to znowu w szalonym pędzie roztrąca fale piasku na nieogarnionej wzrokiem pustyni »coraz chyżej« — to wreszcie zrzuca ciało i tylko, jak duch, wziąwszy pióra, wylatuje »z planet i gwiazd kołowrotu« aż tam, »gdzie Stwórca graniczy z naturą«.

Ale zawsze jestto jeden i ten sam pierwiastek, jeden i ten sam motyw. On to nasuwał się poecie, jako taki, który z pośród całej skarbnicy motywów poetyckich był mu najpokrewniejszym. A natarczywość, z jaką go nie opuszcza i z jaką doń powraca na prze-

strzeni długich lat, świadczy o stopniu tego powinowactwa, które wytrzymało próbę zmiany warunków, drugorzędnych rysów i poetyckich akcesoryów. A zmiana ta jest widoczną.

»Odę do młodości« pisze młodzieniec, stojący na progu życia, który goryczy jego nie zaznał, wszystkich bolów nie przecierpiał; który śmiało, z ufnością spogląda w przyszłość i spodziewa się po niej ziszczenia złotych snów, złotych marzeń.

Z biegiem czasu młodzieniec wyrósł, zrozumniał. Marzyć nie przestał zupełnie; ale »malowidła«, w które zapał oblekał niegdyś nadzieją — trochę spłowiały.

Jakie będą dalsze jego losy? Jakie drogi przebieży jeszcze duch poety? — On sam nie wie.

Serce jego rwie się do lotu, więc nie będzie go hamował. Puści się przez szeroki step, bez celu, po to tylko, ażeby biedz, aby się zmęczyć i tym sposobem przynieść ulgę duszy, trawionej namiętnem pożądaniem ideału. To »Farys«.

Aż w końcu zawija do portu.

Ma też samą rzutkość, co zawsze; ale duchowo wzmógł się o tyle, że wie, czego chce; a to — czego chce, jest tak wielkiem, jak gieniusz poety.

Nie puści on się już teraz w głuche obszary pustyni, ani się będzie pieścił marzeniami o jutrzence wejść mającej.

Ale wytoczy walkę przed oblicze Boga i będzie chciał zdobyć na nim najwyższą potęgę, o jakiej człowiek pomyśleć może: potęgę władcy dusz ludzkich.

Ten sam pęd, taż sama siła lotu go prowadzi; ale już teraz cel jasny mu przyświeca; albowiem wstąpił już w wiek, który się wkrótce stanie dlań »wiekiem klęski« — wstąpił w swój »wiek męzki«.

Szybuje teraz jak orzeł nad przepaściami ziemi i oto nagle, jak orzeł zraniony, zawisa na samotnym szczycie.

Tam to zawsze dojrzy go wzrok ludzi krzątających się u podnóża, ile razy w górę oczy i serca podniosą.

W »Odzie« Mickiewicz nie był jeszcze orłem.

W »Odzie« — śpiewał pieśń wiosenną, bo i w duszy jeszcze była wiosna, i na świecie — zdawało się — wiosna miała zakwitnąć.

Dla nas też pozostała »Oda« na zawsze pieśnią — wiosny. Dla poety była okrzykiem, zwiastującym przyjście późniejszych pieśni — pieśni lata, jesieni i zimy.

W nich zmieni się wszystko, lub bardzo wiele.

Jedno tylko nie ulegnie zmianie i dotrwa, jak się pokazało na początku: to ów odcień siły ducha, rwącej się ku przeczuwanym, ale nieznanym wysiłkom.

To uczucie znalazło się w pieśni, od której przenika w serca słuchaczy; a znalazło się

tam, bo napełnia ją niem duch poety — sam w nie pełny.

Nigdy on go już nie straci. Zachowa je w chwilach, kiedy będzie jaśniał całym majestatem gieniuszu — i w chwilach, kiedy siły umysłu zwątleją, a poecie zostanie tylko — zawsze to samo miłujące serce.

Wtedy zbłądzi w pojęciach; ale nawet ten błąd będzie dlań szczeblem, po którym chciałby wznieść się do możności zapewnienia ludziom szczęścia.

Z labiryntu mistycznych wierzeń nie wyniesie tajemnicy odrodzenia ludzkości — ale nawet zmroki tego labiryntu rozjaśni światłem porywów ku dobru, światłem miłości i gotowości do poświęceń, które tam zstąpią z nim razem.

Takie jest znaczenie »Ody« biograficzne.

— Zachodzi pytanie, jak ją sądzić pod względem społecznym? Czy »Oda« wywierała wpływ, jaki, i w jakim stopniu? Czy go wywiera jeszcze, lub czy wywierać może? i czyli wpływ ten jest zły, czy też dobry?

Różne były o tej rzeczy zdania i różne sądy.

Jedni nazywali »Odę« Marsylianką, inni uważali ją za zupełnie niewinny wiersz, akcentujący trochę mocniej pierwiastek uczucia i »fantazyi«.

Byli tacy, którzy znajdowali w niej niedorzeczny zapał, podniecający do awantur, do

nieobmyślanych, nierozumnych, byle śmiałych czynów, natchnionych przez szał, który — wedle słów wieszcza — miał zastępować rozsądek.

Byli wreszcie inni, nic nie mówiący, nie wydający sądu, ale ceniący pieśń, bo ją stworzył wielki poeta — lubiący ją, bo im przemawiała do duszy.

I tych było najwięcej.

Ale nikt nie chciał dostrzedz, że w tej małej »Odzie« ukryte są ziarna prawdziwej etycznej i społecznej mądrości.

Jak się to stało, że są? Jak się to stało, że ich nie szukano?

Trudno było, zaiste, szukać mądrości w tem, co — napozór — nie było przeznaczone, aby jej uczyć.

Jeżeli jednak o przeznaczeniu rzeczy sądzić będziemy nie z tego, do czego ją ktoś przeznacza, ale z tego, do czego rzeczywiście przez naturę treści swojej służyć może, okaże się, że ta — często tak mylnie sądzona — »Oda«, jest wcale dobrą szkołą mądrości.

I tutaj potwierdziło się raz jeszcze, że instynkt szlachetnego umysłu, nawet w pośród porywów i uniesień — umie pochwycić życiową prawdę i że nawet bujając w idealnej krainie ułudy, nie traci poczucia praktycznych warunków życia i realnych jego obowiązków.

Mylnem jest zdanie, jakoby »Odę« należało porównywać z hymnem narodowym Fran-

cuzów. Nie ma ono ani podstawy historycznej, ani też najmniejszego oparcia w treści »Ody«. Pieśń niegdyś bojowa pierwszej republiki była napisana okolicznościowo i służyła zamiast dźwięków surm i bębnów podczas wojen ze sprzymierzonemi państwami Europy.

Podobnej roli nigdy nie odgrywała »Oda«, ani jej mogła odgrywać.

— Bo najpierw powstała w okolicznościach zupełnie odmiennych, w warunkach bytu społecznego, względnie spokojnego. A nie znalazłszy bezpośrednio zastosowania, jakie było udziałem Marsylianki, nie znalazła go i nigdy później. Chociaż bowiem zdarzały się później okoliczności, w których pieśni zastępowały odgłosy trąb i kotłów, »Oda« — nie należała nigdy do ich liczby.

Stała ona na uboczu i albo przyświecała w pracy ludziom spokojnym, dodając im i spokoju i siły — albo gdy zapomniano o niej, czekała na swoją godzinę, na godzinę uciszenia się namiętności.

Jest ona pieśnią zapału — ale zarazem jest pieśnią pogody. Zrodziła się w duszy pogodnej.

Dźwięczy pożądaniem nieokreślonej doskonałości i doskonalenia się w nieskończoność, dla tego doskonalenia się, które nie znosi burzy, lecz spokój lubi i jasne słońce na niebie.

Aniby ona przygrywać mogła jakimś tragicznym, groźnym wypadkom — aniby po-

czuli w niej bratniego dźwięku ludzie, odgrywający na arenie swiata jakieś tragiczne role. Zestawienie więc takie, jak francuzkiego hymnu z »Odą do młodości« — niema najmniejszej racyi bytu. Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, a nadto — nie rzuca światła na wiersz sam, lub jeśli rzuca — to fałszywe światło.

Nie objaśnia ani chwili, ani warunków, w jakich wiersz powstał; a jeżeliby miało być poczytanem za takie objaśnienie, to byłoby objaśnieniem fałszywem.

Takiej ucieczki w danym razie nie potrzeba.

Epoka pracy, wiary, ufności i zapału miała pieśń swoją, a pieśnią tą była »Oda«.

Wiara w dobro, ufność w postęp ludzkości, zapał do przyspieszenia go dawały umysłom ten nastrój pogodny, który — jak pogodne niebo — rzucał niekiedy błyskawice, ale nie rzucał piorunów. Błyskawice te nie były przeznaczone do oślepienia. Rolą ich miało być oświecanie drogi ludziom pracującym około zdarcia ze świata — starej »spleśniałej kory«.

Taką błyskawicą właśnie była — »Oda«.

— Co innego zdanie uważające »Odę« za protest przeciwko zimnemu racyonalizmowi, który dość silnym prądem wiał podówczas w społeczeństwie.

To — jest w zasadzie zupełnie słuszne.

Należy się tylko strzedz błędu w określeniu znamion tego protestu.

Nie kładł tu poeta nacisku na pierwiastek uczucia rozmyślnie — w celu zestawienia go z pierwiastkiem rozumu i uznania jego wyższości.

To zadanie spełnił on był już dawniej w wierszu: »Romantyczność«. Już wiemy, że »czucie i wiara« silniej mówią do poety, »niż mędrca szkiełko i oko«.

Powiedział nam to wtedy, kiedy robił pierwszy krok, wprowadzający go na pole walki między starym a nowym kierunkiem literackim.

Prawo obywatelstwa dla tego nowego kierunku można było uzyskać właściwie tylko przez nowe, wielkie dzieła. Ale nim przyszedł czas na wielkie dzieła, zrobił poeta na małą skalę to, co później, na większą, chciałby módz zrobić Konrad.

Uczuciem samem, lub nawet tylko zamanifestowaniem wiary w jego potęgę, chciał pokonać przeciwników. »Do mnie mówi silniej« — a echo licznych ust odpowiedziało: »i do nas mówi silniej«.

To było i wypowiedzenie wojny, i sama — jak sądzono — bitwa i — w przekonaniu niektórych — zwycięztwo.

— »Oda« — jest wierszem późniejszym.

Przekonanie o zwycięztwie w umysłach tych, którzy go pragnęli, zakorzeniło się już na dobre. Na »klasyczną hołotę« patrzano

z politowaniem, żyjąc pełnią tego uczucia, w imię którego nieśmiało niegdyś zrywano się do lotu.

Teraz już można było nie oglądać się na nic; teraz można już było swobodnie puszczać wodze wyobraźni, i tylko patrzeć, gdzie, w krainę jakich obrazów zapędzi ją pchnięcie, jakie otrzyma ze strony serca. Że się to serce wraz z temperaturą swoją i usposobieniem doskonale w utworach odbije, tego można się było z góry spodziewać.

Jakoż odbiło się, a jednem z odbić takich jest — nasza »Oda«.

Zaakcentowane są w niej uczucie i fantazya; wszakże nie dla walki z kimkolwiek, ale na znak tryumfu. Odbiło się w niej — nie to, co młodzi poeci sądzili o uczuciach — lecz uczucie samo, i sama treść tego, co czuli. Przez to właśnie wywierała »Oda« wpływy na szerokie koła — i przez to tylko mogła je wywierać. Przez to też i dzisiaj jeszcze może wywierać wpływy i — prawdopodobnie — wywiera je.

Mówię: prawdopodobnie.

»Oda« dziś niknie w tłumie wielkich dzieł, wypełniających skarbiec poezyi naszej, na które przedewszystkiem zwróconą jest uwaga czytających. Nadto kierunek prądów umysłowych w społeczeństwie znacznie się odmienił; a posiadłszy większą wrażliwość na podniety nowe, dawniej nieznane, staliśmy się mniej wrażli-

wymi na te, które przemawiały silniej do paru minionych pokoleń.

Podobne okoliczności musiały nie zupełnie zniszczyć wprawdzie — ale zawsze osłabić wpływ wiersza. Zupełnie zniszczyć go nie zdołały.

Może on być dzisiaj mniej powszechnie znanym, nie tak często odczytywanym; ale o ile jest znanym, nie może szlachetnym swoim, młodzieńczym zapałem, nie działać orzeźwiająco, uzdrawiająco na nasze trochę wyczerpane nerwy.

— A jednak, za parę dwuznacznych wyrażeń uległa »Oda« licznym oskarżeniom.

Czy słusznie?

Wszakże wyrażenia te nie stanowią całej »Ody«, ani całej jej treści. Źle zrobiono, biorąc je za wszystko, podczas gdy one są tylko nieznaczącym ułamkiem. Tem bardziej źle, że kiedy się rozpatrzymy w treści wiersza i wyraźnych w nim myśli, przedstawi się nam on jako zbiór bardzo rozumnych i bardzo zdrowych pragnień i wskazówek.

— »W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele«. Taka jest wytknięta zasada ogólna.

Nie znajdzie się nikt chyba, coby chciał robić przeciwko niej jakieś zarzuty.

Nie mądrość, nie wiedza, nawet nie doskonałość moralna jest ostatecznym celem ludzkości. Co najwyżej, są one naszemi blizkiemi

celami, za pomocą których spodziewamy się osiągnąć — ostateczny.

A tym pozostanie na zawsze szczęście ludzi.

Mamy więc podstawę prawdziwą i zdrową. Kto się na niej szczerze oprze, może błądzić w dobrej wierze; ale prawdopodobieństwo większe przemawia za tem, że nie zbłądzi.

Chodzi o to, przy jakich warunkach mamy pojmować to »szczęście wszystkich« — wytknięte jako cel?

»Oda« na to pytanie szczegółowej odpowiedzi nie daje — i to jest bardzo dobrze. Żadna szczegółowa odpowiedź nie może tutaj znaleźć miejsca.

Szczęścia możemy pragnąć, możemy się go spodziewać. Możemy mieć pojęcie o warunkach, prowadzących do »szczęścia wszystkich«. Ale o warunkach, przy jakich ono samo istniećby mogło, wolno nam powiedzieć najwyżej tyle, ile właśnie mówi «Oda«.

Świat »zbędzie się spleśniałej kory«, prysną »nieczułe lody«, rozwieją się »przesądy światło ćmiące«.

To znaczy nie więcej, i więcej znaczyć nie potrzebuje, jak to, że zniknie wszystko, co pomyślności ludzkiej staje na przeszkodzie, a będzie istniało to, co szczęście powszechne wspiera i podtrzymuje.

Żaden polityk, żaden filozof, nie wdawałby się tu w bliższe szczegóły.

Natomiast każdy polityk i każdy filozof

zstąpiłby myślą z nadsłonecznych krain bytu w podsłoneczne, i zatrzymałby uwagę na bezpośrednich środkach i sposobach, jakich ludzie używać powinni, pracując dla dobra wszystkich pokoleń.

Tak też uczynił Mickiewicz.

Nie podobna nie uznać trafności w wyborze drogi, na którą go wprowadził dobry jego instynkt.

Te blizkie, bezpośrednie sposoby i środki wymienia już nie ogólnikowo, a dobiera je tak trafnie i rozumnie, że nie pozostawia nic do życzenia.

Przedewszystkiem trzeba wygubić samolubstwo. Najpiękniejszy kwiat zwiędnie, kiedy się w nim ten robak zagnieździ.

Nad »trupiemi wodami życia« samoluby unoszą się niby płazy w skorupie i »gonią za żywiołkami drobniejszego płazu« — i te zabiegi stanowią cel ich żywota.

Oni to tworzą pierwiastek rozkładowy społeczeństw, a wyzyskując ku własnej korzyści potężniejsze coraz środki cywilizacyi, stanowią jednę z zasadniczych klęsk moralnych ludzkości.

Ale nie na tem kończy się zło, z którego ludy leczyć się powinny. Nawet tam, gdzie samolubstwo już ustąpiło miejsca dobrej woli, istnieją przeszkody, tamujące wcielenie w życie pomyślności powszechnej.

— »Żywioły chęci jeszcze są w wojnie«. »Myśli rozstrzelone« i »rozstrzelone duchy«.

Społeczeństwa rozbite na tysiące walczących stronnictw, sekt, kierunków.

W sferze ducha panuje chaos. Interesa moralne całych grup ludzkich skłócone są ze sobą.

I to jest ta wielka choroba w dziedzinie umysłowej, która słusznie może być zestawiona z chorobą samolubstwa w dziedzinie moralnej.

Obie one stanowią charakterystykę ujemnych stron życia ludzkości.

Za takie też je właśnie uznaje »Oda«.

I jakież na nie zaleca lekarstwa?

Najtrafniejsze i najzupełniej racyonalne.

Przeciwko samolubstwu jedność i poświęcenie dla dobra bliźnich; przeciwko rozkładowi w sferze zasad — »zestrzelenie myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchów«.

— »Razem, młodzi przyjaciele«!

To »razem« oznacza przekonanie, że zespolone usiłowania łatwiej osiągają zamierzony skutek.

To »razem« jest powołaniem do pracy całego narodu. Nie o osobę własną, o rozgłos, hetmanów to wybór -- ale na prostych żołnierzy. Na prostych. Trzeba nie dbać o sławę. Ciche usiłowania, ofiary ponoszone w ukryciu przed okiem szerokiego tłumu powinny człowiekowi pracującemu dla dobra bliźnich — wystarczyć.

Kto »padnie wśród zawodu«, byle tylko dał innym »szczebel do sławy grodu« — niech się uważa za szczęśliwego.

Zapomnienie o sobie, wyrzeczenie się własnych pożytków na korzyść pożytków zbiorowych — oto jest wzniosła zasada moralna, której naucza »Oda« — zasada dla powodzenia społeczeństw ludzkich tyleż zbawienna, ile nieodbicie potrzebna. Tylko przyjęcie jej przez każdego człowieka za gwiazdę przewodnią, może rzucić światło na ciemne drogi zbiorowego życia. A obok tego — żadna jedność nie jest możliwą bez »zestrzelenia myśli w jedno ognisko«.

To »zestrzelenie« w sferze umysłowej jest warunkiem, od którego całkowicie zależy solidarna działalność ludzi.

Jeżeli dziś w świecie tak jej mało, jeżeli społeczeństwa ludzkie coraz bardziej atomizują się na grupy i na kółka, niechętne sobie i przeciwko sobie walczące — to powodem tego jest w znacznym stopniu fakt, że dziedzina myśli stała się polem popisu dla ludzi lubiących wątpić i uważać wątpienie nie za środek, ale za cel wszelkiej mądrości. Prawdziwa wszakże siła tylko z zapału wybuchnąć może, jak płomień z ogniska.

— »Zestrzelmy w jedno ognisko duchy«! Bez tego »bryła świata« nigdy się z posad nie ruszy, i nigdy nie pójdzie naprzód »nowemi tory«.

Podobne zasady nie są ani fałszywe, ani szkodliwe, ani niebezpieczne.

Przeciwnie, zawierają w sobie zdrowe ziar-

no, ziarno dobre w każdej chwili i dla każdego narodu.

Ta ostatnia okoliczność nie przyczynia się do nadania »Odzie« charakteru miejscowego, ale wyciska na niej piętno ogólno-ludzkie. Z tego nie można robić jej zarzutu.

Dość powiedzieć, że myśli zawarte w wierszu, pożyteczne dla wszystkich, pożyteczne są także i dla społeczeństwa, w pośród którego powstały; albowiem niema społeczeństwa, dla którego szkodliwem byłoby twierdzenie, że należy dążyć do »szczęścia wszystkich« przez zespolenie usiłowań, myśli, pragnień, i przez poświęcenie osobistego interesu na ołtarzu spraw publicznych.

Może jednak ktoś powie, że zaznaczone powyżej ustępy nie stanowią jeszcze całej »Ody«.

Jestto prawdą.

Ale obok tego drugą prawdą jest, iż są jej najistotniejszą częścią, uderzającą przedewszystkiem umysł czytelnika. Cała reszta sprawia wrażenie namiętnego wezwania do pracy dla szczęścia ludzi.

Wezwanie jest namiętne i silne; ale usprawiedliwia się to faktem, iż ziemia jest zalana »odmętem gnuśności«. Wydobyć ludzi z tego odmętu można było chyba porywając ich ku dobru natchnionym głosem zapału. I tego to zapału żarem przeniknął poeta zasadnicze tony swej pieśni. Serce jego pełne było ognia — i ogień ten daje nam się uczuć. Biada nam,

jeśli się nie chwyci serc naszych. On to ma wypalić gnuśność, opieszałość, obojętność; oczyścić ludzi z samolubnych instynktów i skrzesać w ich piersi ową iskrę miłości, która wyprowadzi z zamętu »świat ducha«. On to ma zbudzić wiarę w możność ziszczenia wszelkiego dobra, takiego nawet, które oczom »zamroczonym starością« wydaje się zanadto odległem i idealnem; wiarę w możność złamania wszelkich przeszkód, któreby godziwym, rozumnym usiłowaniom ludzkim zagradzały drogę postępu; tę wiarę, która podtrzymuje energię i nie pozwala wątpić o jaśniejszem jutrze i narodu, i ludzkości całej.

Prawda, że uczucie to odlało się w formę, która do pewnego stopnia — nosi na sobie ślady przejściowych wyobrażeń, dziś już nie mających obiegu w społeczeństwie.

Dziś nikt nie będzie »rozumny szałem«.

Świat nie jest nawet tak martwym, jak obóz klasyków, a z »posad« nie ruszy go, i to zdaje się być najważniejszym błędem »Ody«, nie ruszy go m ł o d z i e ż sama. Ale zarzut, jak ten ostatni, opiera się na nieporozumieniu. Mickiewicz dał nam »Odę do młodości«, a nie odę do młodzieży.

A m ł o d o ś ć niekoniecznie jest m ł o d z i e ż ą.

Nie chodziło poecie o wiek niedojrzały, ale wogóle o czerstwość sił duchownych i fizycznych, o ową krzepkość i zapał, które zwykle towarzyszą zdrowiu i sile moralnej.

Dzisiaj — niestety — wiek dojrzały myśli tak mało o »pchnięciu świata nowemi tory«, że wyręcza go w tem najczęściej — niedojrzałość.

Ale jeżeli naprawdę świat kiedykolwiek »na nowe tory« wejdzie, będzie to owocem pracy tego ducha, który wiekuiście jest młodym, bo się nigdy nie starzeje; a nie starzeje się nigdy, bo nigdy nie traci sił swoich i swojej energii; ducha, który posiadając całą pełnię rozwoju, nie wyzuł się z miłości dla ludzi i z wiary w »szczęście wszystkich« — ducha prawdziwej młodości.

Zresztą nie wolno i nie należy tłomaczyć wszystkiego w wierszu dosłownie. Czujemy, że są to wyrazy dla pewnego rzeczywistego uczucia duszy, bo w nas samych uczucie to obudzają. Choćbyśmy nawet uznali, że wyrazy zostały źle dobrane i potrafiły się już do obecnej chwili przestarzeć — nie możemy zaprzeczyć, że przeznaczeniu swojemu odpowiadają zupełnie jeszcze i dzisiaj. A tak ma »Oda« wszelkie po temu warunki, ażeby wpływy jej, gdyby je wywierała, były dobre.

Na tem polega znaczenie jej społeczne.

Co jest ważniejsze w wierszu: to ostatnie, czy też biograficzna jego doniosłość — rozstrzygać próżno. Jedno z drugiem łączy się tu i warunkuje obustronnie. Urok, jaki wiersz wywiera, ma w sobie coś z uroku, jaki rzuca na nas postać samego poety.

Umysł natchniony, wielkie serce, charakter czysty jego — to wszystko staje nam przed oczyma, podnosi nas i uszlachetnia.

Każdy usiłujący wzlecieć uczuciem i myślą ku tym wyżynom, w których on założył siedzisko swojego gieniuszu, sam oczyszcza się duchowo i przyjmuje, jak gdyby chrzest człowieczeństwa.

— Gdyby nic z poety, z wieszcza i z człowieka nie odbiło się w »Odzie«, sądzilibyśmy ją tak, jak sądzimy »Switeziankę« lub »Tukaja«. Ale wtedy i społeczne znaczenie jej byłoby nie większe, niż każdego z tych utworów. Jeżeli w rzeczywistości było inaczej, to stało się to za sprawą tych kilku iskier żywego zapału, które poeta dobył z własnej piersi, dla rozniecenia nam wspólnego myśli i duchów ogniska. Dlatego też, ilekroć o »Odzie« tej myślimy, przychodzi nam na myśl poeta; a ile razy myślimy o poecie — widzimy go w blasku i w majestacie orła, szybującego po nad obszarami świata — ku przyszłości. Siła lotu udziela pchnięcie duszom słabym i wlewa energię w serca obezwładnione goryczą zwątpień i upadków.

— Idziemy wpatrzeni w wieszcza, jako hetmana zastępów, które choć niezawsze zwycięzkie — zawsze są godne zwycięztwa.

Ich celem jest dobro. Ich orężem jest poświęcenie. Na te zastępy patrzymy i zbliżamy się do nich. A kiedy serca nasze przeniknie

odgłos wołania ich, otrzymujemy pasowanie rycerskie w zakonie służącym dobru ludzkości, dlatego tylko, że ją miłuje. Takich hetmanów jest wielu.

Każdy naród wydaje ich, silnych miłością i natchnieniem — i każdy — torując sobie w pocie czoła dziejowe drogi, spogląda kędy oni wyciągają dłonie.

Mickiewicz w szeregu ich stoi.

Ale jest on wpośród nich naszym zastępcą, wodzem z kości naszych i z naszego ramienia. Jego pieśni — to jego rozkazy i pobudki, a jedna z pobudek tych — jest »Oda«.

Silna jest i własną siłą, i siłą ducha tego, komu dobyła się z piersi.

Z wyżyn, na których stoi poeta, głos jej dolatuje nas i wzrusza nas.

Słuchamy — i żywiej bije nam serce. Słuchamy — i zaczynamy pragnąć skrzydeł, i uczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu.

I my chcemy prawdy, dobra, »szczęścia wszystkich«; chcemy biedz za wieszczem i hetmanem naszego narodu.

Doścignież go kto?

Ach, byłby wielkim!

Ale któż będzie tak małym, aby go wcale nie gonił?

